



LEŚNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

30 maja 1937

Nr 14



NA KOLONIE!

HURRA, HURRA, HEJŻE HA!
Z KRZYKIEM, SPIEWEM WIARA
GNA,
NA OBOZY, W LASY, POLA,
NIE MASZ JAK HARCERSKA
DOLA!
HEJ HA!

HURRA, HURRA, HEJŻE HA!
ZE ZUCHAMI POCIĄG GNA,
NA KOLONIE, DALEJ, W ŚWIAT!
NIE MASZ JAK ZUCH, DZIELNY
CHWAT!
HEJ HA!

JAK TO NA KOLONII BYWA

I.

Ja chcę na kolonię...

Najpierw to ani rusz nie chcieli w domu pozwolić Jackowi jechać na kolonię zuchową. Nie, nie. Co się Jackowi naprosił, naprosił, naprosił, aż wreszcie nadarmo. Mówili, że przecież Jaek ani razu jeszcze tak sam między obcych nie jechał, że rany jełku, co się tam nie będzie działo, tyłu zbijaków razem, naprawdę nie dobrego z tego nie wyniknie. Niech sobie Jaek z głowy to wybije, pojedzie jak co roku na wakacje z rodzicami, tam gdzie zawsze.

Ale Jaek się uparł. Pietra trochę miał, bo to naprawdę, tak bez Mamusia. No, ale cóż, czyż nie jest zuchem 2 gwiazdy? Cwanim chłopakiem co niejednego starszaka w koki róg zapędził? Partacha się będzie trzymał! Rady sobie z chłopakami nie da! Stanie mu się to co!

Buntował się Jaek i gniewał, ale niewiele by mu z tych buntów przyszło, gdyby mu sam przypadek nie pomógł. Przecież 28 maja wypadła jego urodzina. Wielkie święto! A był właśnie zwyczaj w jego rodzinie, że dziecko w rocznicę swych urodzin mogło poprosić o coś czego najbardziej pragnęło. Pisało to życzenie na karteluszku i o godzinie 7 rano zanosiło Tatusiowi ów papierek z bijącym sercem.

Jaek zapomniał o swych urodzinach. Przypomniała mu je sama Mamusia. — Wiesz już co napiszesz? — spytała go pewnego wieczora.

Jaeka jakby kto obudził. Ach! to jego urodziny, tuż, tuż. Czy wie co napisze? Nie, nie wie. Niczego nie chce! Żadnej zabawki. Wszystkie mu obojętne. Wstretne. On myśli tylko o kolonii. I ile razy zagadnął go ktoś o karteczkę, wzruszał ramionami: on nie chce, nie ma żadnego życzenia.

Nadszedł dzień urodzin, wypadł właśnie w niedzielę. Kilka minut przed siódmą zbudziła go Anulka trypiąc energicznie za ramię.

— Jaek! — wołała przerażona — przecież to twoje urodziny! Zapomniałeś, Tatus już czeka! Kartkę masz?

Jaek usiadł na łóżku zły, z rozochraną głową.

— Nie mam — burknął. — Nie będę pisał. Nie chce niczego!

— Ty niczego nie chcesz — zapisała Anulka.

Jaeka rąptem aż coś poderwało. On nie chce! Przecież chce, chce na kolonię. Łupnął się pięścią w czoło aż stuk-

nelo i już był przy stole, już trzymał kartkę papieru i pisał na niej wielkimi literami: *Ja chcę na kolonię, już lecialo do Tatusia dudniąc bosymi piętami!*

Pozwoli! A nuż pozwoli! Napewno pozwoli! Pozwili! Powiedzieli o tym Jaekowi przy śniadaniu.

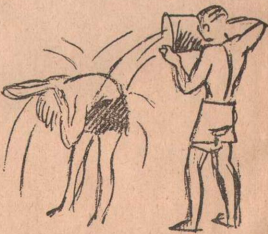
II.

Zimna woda zdrowia dodaje

Pojechał więc Jaek na kolonię. I okazało się, że nie nadarmo tak się na to kolonię napierał, bo douzko mu na niej było, hej, jak nigdy i nigdzie! Najgorzej było z tym wstawianiem. Spioczek był czy co, dość że zawsze ostatni się zwielał z łóżka a i to trzeba było koci z niego ściągnąć albo wodę (jak druhna nie widziała) conieco pokropić.

Zły był Jaek, bo już chłopy przesmiewać się z niego zaczęli, a wiadomo, że jak się jakie przewziko raz przylepi to nijak go potem nie odczepisz.

— Wiesz co! — poradził mu Wojtek — ja ci powiem. Ja wstaje zawsze pierwszy, to ciebie za nogi wyciągnę, i polecimy razem naprzód do studni. Chłusnę ci na głowę z wiadra raz i dobrze,



a po tym polecimy do rzeczki myć się. Zobaczysz jak ci to pomoże.

Usłuchał Jaek. Pierwszy raz i drugi wzdrygnął się ale po tym tak przewyknął, że za nogi, już go Wojtek wyciągnąć nie musiał, sam się zrywał i na wyścigi gonił do rzeczki.

III.

Na czatuch

— Gdzie idziesz! — czuwał Jaek Wojtkę, widząc jak ten w czasie wolnej godziny, cicheem się gdzieś wysuwa.

— Tam — mruknął tajemniczo Wojtek.

— Daleko! — zaszeptał Jaek.

Wojtek wskazał mierzając pagórek porośły chaszczkami.

— Mogę z tobą? — zacepil Jaek.

Wojtek skinął głową.

Wymknęli się chyłkiem z domu. Przez podwórze i ogród przeszli jakby nie, powoli, udając że ot tak sobie chodzą, że niby nigdzie nie idą. Dopiero jak weszli w krzaki, pucili się pedem na szczyt. Jakby ich ktoś gonil. I co chwila oglądali się czy ich ktoś nie widzi. Dopiero na wierzchołku rzucili się na ziemię zięjąc jak psy.

— Pysznie tu — rzekł wreszcie Jaek rozglądając się wokół.

Wojtek położył palec na ustach.

— Pss!! — zaszeptał. — Nigdy głośno! Bo niewiadomo czy nieprzyjaciel nie jest tuż! To mijesz tylko ja znam! Czaty!

— Wyszepał Jaek.

Wojtek podszedł dalej, rozgarnął wysoką trawę i oczom Jacka ukazał się wyspaniały widok. Stromy stok opadał niemal prostopadłą ścianą ku łące, którą przecinała jasna wstęga szosy. Tuż za szosą szumiła i perliła się rzeka, za rzeką znowu barwna łąka i wzgórze, hen, dokąd coś siega.



— Wszystko widać — szeptał Wojtek. — I rzeka, i droga, może nadpłynię trawka, rozbieje się o glazy i wyrzuci na brzeg Robinzonia.

— Albo — szeptał Jaek — może przypłyne łódka z Hukiem?

— Może. — Szeptał Wojtek. — A może nadjadą kupcy z wozami a zbrojny na nieł napadną!

— I wszystkich wymordują! — szeptał Jaek.

— A my damy znak i skoczemy na pomoc — dodał Wojtek. — Wiec musimy patrzeć i czuwać!

— Patrzeć i czuwać!

IV.

Biada temu biada, co nie patrzy gdzie siada

Prawdziwej bójki na tej kolonii to prawie że nie było. Raz się tylko chłopcy potarłosili, a o co im poszło, nigdy

nie zradniecie. Wyobraźcie sobie, nie o proce, nie o poziomki, nie o żadną zabawę, tylko o książkę.

Józkuw Mamusia do rzeczy włożyła książkę, co ją dostał na imieniny. —

Może ci się tam przyda — powiedziała.

Józek o niej zapomniał, ale kiedy Jaek się zaziębił i położył go do łóżka przypomniał sobie o swojej książce.

— Może byś chciał książkę? — spytał Józek Janka.

Jankowi aż oczy się zaściwiły.

— Daj! daj! A jaka? Obrazki są!

Czytał Janek te „Latorośle“ i tak mu się podobały, że wszystkim rozpowiadał. I wszystkie zuchy naraz chciały wiedzieć dokładnie, co w tej książce jest. Jaek oczywiście też. Zaczęła się prawdziwa wojna o książkę. Ucałaj ją raz Jaek czczymy fortelem, pod bluzę schowaj, a że to właśnie była wolna godzina, dał nura w ogród. Ogród nie wydał mu się dość bezpiecznie więc dalej, do łąki, na zrab!

Przysiadł pod pnem, otworzył książkę i chwiejnie zaczął czytać. Coś go jednak kłusnę zaczęło i oblaźić. Czerwone mrowki. Pieczę. Strzępał, podrapał się i wstał. Nie przerywając czytania postąpił chwile tu i tam przeszedł, oparł się o drzewo, wreszcie, nie patrząc pod siebie, usiadł.

Rety! oj rety! gwałtu! Jak coś zaszumiło, zabzykało, jak zaczęło kłus! Rety! Osy!



Cisnął książkę i w nogi. A osy za nim! Oj, miał się z pyszną nasz Jaek! Szczęście, że dom był niedaleko. Leżył go potem i obkładał i cała kolonia o niczym nie mówiła jak tylko o Jaeku.

— Nie można powiedzieć, dobrze mu ta kolonia zuchowa zrobiła!

Wrócił z niej dziesięć razy bardziej moworny niż był przedtem!

PIOSENKA

Trzepocza się chorągiewki
fur — fur — fur!
ida zuchy w takt swej śpiewki
szur — szur — szur!
Na ulicach z każdej strony
bum — bum — bum!
Z wież kościelnych biją dzwony:
bum — bum — bum!
W Narodowe Wielkie Świeto
w cizbie tej,
każdy twarz ma usmiechniętą,
że aż hej!!!...

E. Kloniecki.

LEGENDA O NIEZAPOMINAJCE

Kiedy Pan Bóg stworzył rośliny i kwiaty, zgromadził je dokoła siebie i uczył je jak się będą nazywały. Każdemu kwiatkowi z osobna powtarzał Pan Bóg długo jego nazwę a kwiatek w głos za Panem Bogiem powtarzał ją tak długo aż ją sobie na zawsze zapamiętał. Jeden tylko kwiatek nie brał udziału w tym wielkim uczeniu się. Rozwarł niebieskie oczka, odsłonił złote serduszek i w niemym uwielbieniu patrzył w Stwórcę. Tak się zapatrzył, że nie dosłyszał jaką nazwę nadał mu Pan Bóg. Wtedy chyłno główkę ku ziemi i płonąc ze wstydu rzekł:

— Daruj mi Panie Boże! Nie mogłem od Ciebie oderwać oczu i nie pamiętam imienia jakie mi dałeś. Ale jeżeliś na mnie łaskawy, Panie Boże, to powtórz mi je jeszcze raz a ja już je nigdy nie zapomnę.

Pan Bóg spojrział dobrodliwie na kwiatka co chylił mu się do stóp i odrzekł: — Nie winuję cie żeś sam siebie zapomniał. O mnie nie zapominaj! — I odszedł Pan Bóg.

A po świecie rozeszła się wieść, że kwiatek niezapominajka się zwie i że ulubieńcem jest Pana Boga. I pokochało go wszystko co żyje.

RACZEK CZARODZIEJEM

Stali pod wiśnią i zakładali się kto najszybciej na nią się wdrapie.

— Najszybciej! — zakrzyczał Raczek. — To ma!o! Najzręczniej! I ze szluzkami!

— Może czarodziejskimi? — śmiał się Gucio. — Ja nie chcę! Pokaż ty jak umiesz.

— Pewnie że pokażę! — wołał czu-purny Raczek. — I nikt tego nie po-

trafi! Nikt. Ja w połowie tego pnia *siedzę sobie* i odpoczuję!

Siadę! Co to znaczy? Zuchy spoglądały ciekawie. Raczek splunął w dłoń i zwinnie wspiął się po gładkim pniu.

— No, siadaj — zawołał któryś.



Raczek objął pięń mocno rękoma i stopę prawej nogi zaczął pod lewym, zagietym kolaniem. Skurczył się trochę i poprawiłszy, przysiadł. Tak przysiadł, to nie niegło wpatliwości. Chodziły zuchy, patrzyły, podglądały, ale co prawda to prawda, Raczek siedział na gładkim pniu.

— No, złaż już — rzekł jeden i Raczek obumał się błyskawicznie. Nawet za błyskawicznie, gdyż zamiast stanąć, siadł na ziemi. Siadł tak, jak był na pniu. Ze splecionymi nogami.

I tu się dopiero zaczął.

— No, wstawaj — wołali chłopcy widząc że Raczek się nie podnosi.

— Wstaje, wstaje — bakał posurzeniawiawszy silnie i nadarmo usiłując wyplatać nogi.

— Patrzcie, on wstać nie może — wołaly zuchy.

— Siadł i siedzi! — Prawde powiedział że będzie siedział!

— Jeszcze jak siedzi! — Raczek, to ta sztuka, którą nam miałoś pokazać!

Biedny Raczek czerwoną nieczem prawdziwy rak męczył się i stekał, ale ani rusz nie mógł się podnieść. Aż się zuchy złizwały, zaczęły go podnosić, podpinąć i wciągnąć i jakos udało mu się wkońcu rozplatać nogi.

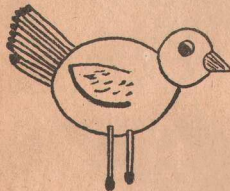
Biedny Raczek! Prawdziwego miał pecha. Bo żeby zapomnieć że w tej pozycji nie tylko opuszczać się aż do ziemi — tylko trzeba rozplęść nogi i

stanąć. A skoro już się znalazło w takiej niefortunnej pozycji co on, wtedy jedna jest rada, kręcić się z lewej ku prawej i trzymać pnia.

ZUCH BASIA

Piękę się w kuchni ciasteczka, jest duży skorupek z jajek, wykluje się z nich kureczka.

Basia po kuchni się krząta i na paluszkach liczy: — Calej skorupki mi trzeba, zapalek, miększu chleba, ołówka no i kleju. Ach ale skąd go dostanę! Proszę, jest, widzę, tam! Wszystko potrzebne już mam!



Wpierw główkę z chleba okrągłą lepi, dziób ostry z drzewa struga, ogon przykleja, po nim zaś idzie nóżka jedna i druga. Oczy i skrzydła szach mach ołówkiem, patrz, już narysowała. Ładne kurczątka, więc je podziwa Basti kolonia cała.

— Co man robić, aby być ładniejszą od róży!

— Nie dbaj o piękność, lecz staraj się o słodkie, orzechujące owoce dla ludzi i zwierząt. Patrz, jak ja się staram. Wtedy będziesz od róży pożyteczniejsza.

Lecz i to również nie podobało się cebuli. Uparla się, że zrobi się piękniejszą od róży. Widziała wroce na siebie sto sukienek, cieniusieńkich, mieniących się złotym blaskiem. Ale kiedy się już wystroiła najpięszniej, jak było można i spodziwała się, że wszystkie kwiaty zachwyciły, powiedziały jej kwiaty, że podobniejsza jest do ziemniaka niż do róży i śmiały się z niej.

Cebula rozplakała się i ze wstydu wlaża pod ziemię.

Od tego czasu roślinie już tylko pod ziemią, a kiedy ludzie ją krają, to lzy płyną im z oczu...

Lucia Wojda

**O ZUCHU STRACHOPUTKU**

Opowieść sowy Madroglowy.

Rozmaite bywają zuchy: bywają zuchy dzielne i mniej dzielne i bywają zuchy strachoputki.

Na sowi honor, nie obrażacie się, wiem co mówię. Jestem sowa Madroglowa co na wiatr nie rzuca słowa!

Zeszłego lata na Polanę Strzepochów przyszło trzech zuchów z wodzem i zamieszkało pod namiotem. Co w dzień robili nie wiem, bo spałam, wiem za to co było w nocy. Com widziała to widziała, com słyszała to słyszała, a com widziała i słyszała, opowiem.

Był tam jeden najmłodszy co się nazywał Dziديو. Kiedy się już wszyscy poukładali na choinowych posłaniach i zaczęli zasypiać, Dziديو rozpoczął pogwarę.

DLACZEGO**CEBULA MA TYLE SUKIENEK?!**

Krajała Jadzia cebulkę na majówkę w kolonijnej kuchni.

Krajała i poplakawała. Druhá się śmiała.

— Wiesz Jadziu czemu tak się nad cebulkę placzę! — spytała.

— Nie wiem — odparła Jadzia ocierając łzę.

— To ci opowiem — rzekła druhá.

— Było to tak.

— Co mam robić, aby być ładniejszą od róży! — zapytała cebula debu.

— Bierz z mnie przykład: wyrośnij w potężny pięń, który przetrwa wieki — odpowiedział dąb.

— Ale to się cebuli nie podobało. Zapytała więc jabłonki:

— Antek — pytał zucha co leżał na skraju — nie zimno ci?

— Kubuś — pytał sąsiada z drugiej strony — nie ciebie nie gniecie? Bo mnie szpilki kłują.

Zapytani pomruceli coś i leżeli cicho. Dzidzio jednak nie leżał cicho.

— Wodzu, wodzu — pytał po chwili.

— Spisz?

— Jeszcze nie, ale tobie radzę spać — odrzekł wódz.

Dzidzio umilkł na jakiś czas.

— Wodzu — zaszeptał znowu — a czy tu bezpiecznie? Nie przyjdzie zbój?

— Jaki zbój? Co ty znowu plecieesz? Bezpiecznie tu jak w domu! Spisz!

Ale on nie spał. Przyczaił się tylko cichutko, bo gdy stary zajęł Strzeponuch kienął na kupę chrustu i narobił chrzestu. Dzidzio siedział już i gadał w głos:

— Wodzu! Wodzu! Coś się stało! Tam ktoś jest!

— Posłuchał wódz i uspokoił malca.

— Coś ci się przesyłało. To pewnie jakiś zwierz.

— Zwierz? — zaniepokoił się Dzidzio.

— Jaki zwierz? Może wilk! A może niedźwiedź?

I rozbudził się Dzidzio na dobre. O śnie mowy nie było. Nie, tylko nasłuchiwał. Trzasnęła jaka gałązka, zapisał jak ptak, zaszumiała na wietrzyku drzewa a on już tarmosił zuchów i przestraszał, że coś się skrada.

Ze może to waś się czuła. Porobudzały się zuchy na dobre i już we trójkę szeptać i nadsłuchiwać i naradzać się.

Jakem sowa Madrogłowa, słuchacj już tego nie mogłam.

— A spłóćcie, nieonoty — zawołama.

— Noc jest do spania, nie do gadania, noc jest do spania, nie do gadania! U-hu! U-hu! U-hu!

Dopieroż to narobiłam biedy, u-hu! Na mój głos pożywali się, zaczęli piszczeć i wołać w głos. Zaszwiecił wódz latarkę i przemawiał zuchom do rozumu, ale zuchy potrafiły rozum. I nie uspokoiły się, aż poki świtać nie zaczęło, pospali parę godzin a po tym zwineli namiot i wrócili spowrotem na kolonie.

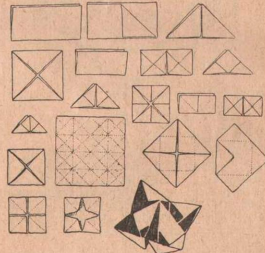
Mieli już dość namiotu i lasu, i dzwiy pewnie rozpowiadali o strasznych przygodach co im się w nocy na noclegu w lesie, przytrafiły.

Jakem sowa Madrogłowa, dużo chłopców widziałam, ale takiego strachopitka jak Dzidzio, jako żywo nigdy!



PAPIEROWA SOLNICZKA

Nakrywały zuchy do stołu. Poustawiały talerze, łyżki i widelce równo, jak ich uczono i już im się zdawało że skończyły kiedy jedno zawołało: a gdzie solniczka! Niema solniczki — odparło drugie. Pytałam w kuchni, mówili że niema. To co będzie! Jazki to było pięknie gdyby nasza szóstka właśnie skądś wydstala solniczkę! Wydstanie, wydstanie. Jedno z wódzów kawał grubego papieru i siadło do składania. Trochę się pobiedziło i papieru napuło nie na swoim postawiło i kiedy wszystkie zuchy zasiadły przy stole, zaczęły sobie pokazywać i palcami i dziwić się, patrzeć! patrzeć! solniczka! Skąd! Widzieliście coś podobnego? Skąd się wzięła? Z papieru! Kto ją zrobił!



Kto? zuch. Jak, popatrzcie na wzór a nie tylko zrozumiecie ale sami potrafiacie.

STRZELAM Z ŁUKU

Prze jemną zabawą w lecie są zażywo luźniaków. Tylko że nie zawsze sprawnie idą. Temu łuk się rozleci, tamtemu strzał zabraknie, jeszcze innej ręce sobie otarł, jeszcze innemu strzałę się rozszarpały. Łuk mocny, kto chce, napewno zrobić potrafi. Strzały też. Zaden z was natomiast nie wie za pewne, że prawdziwy Indianin strzały nosi w torbie a na ręce lewą, żeby mu się nie ranila, nakłada ochraniacz, taką rekawicę bez palców.



Rycina pokazuje wam jak wygląda paska, a kolczanie metalową kluczkę, na pasku zaś haczyk i hacznac jedno o drugie w czasie marszu. Miejsce przyszywa haczyka trzeba oznaczyć na osobie, tak, by kolczan leżał równo na plecach.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

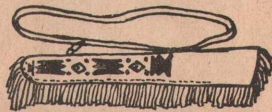
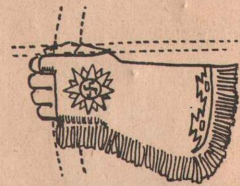
Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.



15-20 cm poniżej miejsca przyszywa paska, na kolczanie metalową kluczkę, na pasku zaś haczyk i hacznac jedno o drugie w czasie marszu. Miejsce przyszywa haczyka trzeba oznaczyć na osobie, tak, by kolczan leżał równo na plecach.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

Przy strzeleniu haczyk odpina się i kolczan opuszcza do boku.

PISZĄ DO MNIE ZUCHY

Kochane zuchy! Przepraszam Was, że dopiero dziś odpisuję na Wasze miłe listy, ale wyjechałem i dopiero dziś mogę poświęcić Wam więcej czasu.

Trenka Pomorska nadesłała opowiadanie, ale jak się sama spodziewała, nie z tego nie wynikało. Przysłałaś Irenko zapożono. Na przyszły rok musisz trzymać się terminów, a może wygrasz nagrodę.

Stanczym Przymkom z Niepolomic dziękuję bardzo serdecznie za piękny album z fotografiami. Napewno umieszczę niektóre z nich w nowym piśmieku.

Gromada Dzielnych Zuchów z Wilkowsk opowiada mi o uroczystym Święconym, które sama urządziła i przyrzadziła. Czy Wasza gromada jedzie może na kolonie?

Odważne Zuchy z Marklonie Dolnych, dziękuję za nagrodę. Ciekaw je-

Dodatek zachowy do
dwutygodnika „Skaut”
ukazuje się 15 i 30
każdego miesiąca

LEŚNY DUSZEK

POD REDAKCJĄ
DR WANDY PIKORSKIEJ-FRANTZOWEJ

Redakcja i Administra-
cja: Lwów, Karkowa 12
P. K. O. 504 610

stem jak spędzicie wakacje? Czuj zuchy z Marklowie, nadstawiam wus!

Gronada Diechnych z Monasterzysk pisze tak: — kto to jest Leśny Duszek? My chcemy wszyscy widzieć fotografie Leśnego Duszka. — Ha, Słoko tak bardzo chcieliście, nastawiam Was usuchać. Zawolałem bratczyka Puka i kazalem się s fotografować. Ale Puk fotografarz zrobił mi zdjęcie o 12 w nocy i bardzo czarny na nim jestem.



Fotografie umieszczam powyżej, po patrzcie mi się dobrze, siedzę w trawie, wyłazłem właśnie spod kamienia: niewyraźny trochę jestem, ale napewno się wam spodoba. Czy nie?

Zuchy z Uscituga przysłały chude listy. Nie mają czasu widocznie. Coraz obodują czyjeś imienniny, robią zabawki, składają pieniążki na raty i pracują na przystani. Pracują jak prućja, pewnie już tę przystań dawno ukończyli, a co teraz robią, nie wiem. Przysłali mi wiosnę w pięknie zasuszonych kwiatkach i kilka fotografii.

Jurku Michno dziękuje Ci pięknie za ładne zdjęcia. Wyobrażam sobie ile nowych przybędzie Ci w czasie wakacji. Czy będziesz o mnie pamiętał?

Jurek Chwatow również nadesłał mi bardzo ciekawe zdjęcie z poprzednich wakacji. Jurku, szukałem Twojej Mamusi i, aż się spoeciłem, nie mogłem Jej wybrać. Bo co pomyślałem, że to ta Pani nie w mundurku, to zaraz po tym byłem pewny, że właśnie ta Pani harcerka jest Twoją Mamusią. Nie ma rady, musisz mi pomóc, bo nigdy nie zgadnę. Ciekaw jestem czy w najbliższe wakacje weźmiesz także udział w takiej pięknej wyprawie? Prawdziwie Ci zażdrościłem, bom jeszcze nie był na Polesiu.

Czuj Jurku, i czuj wszystkie zuchy, moi czytelnicy!

Nie zapominajcie o mnie całkiem w czasie swoich pięknych wakacji. Spisujcie przygody, rysujcie i robcie zdjęcia i nadsyłajcie mi je do redakcji.

Zyczę wam wesołych wakacji!
Leśny Duszek.

Rozwiązanie Zgadnię z nr 11 i 12

1. Rebusy: Podole, Polesie, Podlasie, Wołyń.
2. Koc, kot, kos, koń.
3. Gramatyka.

Kwadratu nie rysujemy gdyż wszystkie zuchy dobrze go złożyły.

Trafne rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek nadesłali: Zbyszek Biegamowski, zuchy z Marklowie Dolnych, Jadzia Dąbrowska, Janek Tomaszewski, Słoneczne Promyki, Janka Szczerbiłówna, Jurek Michno, Jurek Chwatow, Januszek Debski, Ant. Bielicka, Zbyszek Kliszcz, Muszek Bielec i zuchy z 4 kl. im. Z. Labusiewicz w Warszawie.

Nagrodę wylosował Muszek Bielec.

I. Rebus: pod lasem na łące stoją 2 zajęce. II. Las. III. W szpilkowym lesie nie ma liści. IV. Brakujące słowa: drzewa, liściach, brzoza, dąb, lasu.

Rozwiązanie nadesłali: Florm Nitka z Bielsk i Słoneczne Promyki Niepołomic. Nagrodę otrzymają Słoneczne Promyki.

ZUCHY!

Dostajecie dziś ostatni numer mojego pisma. Po wakacjach będę dalej wychodził w innej tylko formie, ładniejszej i nie będę się już nazywał „Leśnym Duszkim” lecz „Zuchem”.

Wierzę, że wszyscy moi czytelnicy znajdą się w szeregach nowego pisma. Zgłaszać prenumeratę będziecie na dotychczasowy adres.

Zyczę wszystkim by jak najwesolej i najburzliwiej spędzili wakacje!

Czuj!

LEŚNY DUSZEK

UWAGA: „Leśnego Duszka” nabyć można też oddzielnie nie mniej jednak niż 5 egzemplarzy. ub w ilości podzielnej przez 5. Cena jednej piątki 25 gr, miesięcznie 50 gr, rocznie 5 zł. Przy odbiorze 2 piątek tj. 10 egzemplarzy miesięcznie 90 gr, kwartalnie zł 250, rocznie 8 zł.
Prenumerujcie „Leśnego Duszka” zbiorowo!

SKAUT

1935
1937
XXIII-XXIV

LEŚNY
DUSZEK
III-IV